

Z listów do redakcji

Naprawdę, jak mi Bóg lub Arcybiskup (bo już straciłem rozeznanie, kto obecnie wyżej w hierarchii) świadkiem, miałem już nie pisać, bo mi się nie chce. Jednak wyobraźcie sobie, że dostałem telefoniczne polecenie, aby nie rezygnować, gdyż puste miejsca w gazecie źle wyglądają. Telefon zastał mnie w drodze na wieś, gdzie ostatnio pracuję lub wypoczywam, choć nie jednocześnie, jak bym bardzo chciał. Musiałem więc zasięgnąć informacji o stanie faktycznym w każdy możliwy i dostępny sposób. Na początek przeszedłem się po podlaskiej wsi do wiejskiego sklepu „Śliweczka”, gdzie zażyłem lodów oraz przeczytałem afisze na gminnej tablicy ogłoszeń. Było to, co uwielbiam.

Na pierwszym miejscu impreza, która zaczyna się od Mszy Świętej, a kończy występem gwiazdy - Zenona Martyniuka i grupy Akcent. Zdjęcie wyżej wymienionego Zenona (chyba łon-ci, bo nie znam dobrze) błyszczy z plakatu. Obok zdjęcie zaginionego pinczera. Twarz pinczera coś wyraża, jestem tego pewny, podczas gdy Zenon jest chyba zadowolony. Fryzura a la Presley (Zenon, nie pinczer), ale w wykonaniu atelier fryzur „Sandra” (nie salonu fryzjerskiego!) w miejscowości Twardegłowy Zakościelne, jak podejrzewam. Już widzę tę radosną, sobotnią zabawę i niedzielną spowiedź parafian. I święto lasu, Panno Maniu. Jak pomyślę, co się będzie działo przed wyborami, to normalnie się ślinię z oskomy. I nie zarzucać mi wielkomiejskiej protekcjonalności, bo, z geograficznego punktu widzenia, sam urodziłem się na zapupiu.

Skorzystam z możliwości kontaktu logicznego z kolegami i zapytam stomatologów – co to jest za choroba, która objawia się tym, że kiedy mówca otwiera usta, natychmiast zaczyna śmierdzieć w otoczeniu? Mówca prawy, a mnie wykręca twarz i trzewia w strasznych spazmach. Tu muszę się przyznać, że zmieniło mi się po latach. Doskonale pamiętam z młodości, jak bardzo dziwiłem się przekomarzaniom Rzecznika Rządu, znanego też pod artystycznym pseudonimem Jerzy Kibic, z dziennikarzami i rzecznikami opozycji. Myślałem sobie: po co Oni się tak denerwują? Gość gada, co mu ślina na język przyniesie, bezsens, kłamstwa, idiotyzmy. Po co w ogóle z nim rozmawiać? A tymczasem słucham wywiadu takiego, dajmy na to, Ryszarda Lwie Serce (zagadka dla dociekliwych), i z chęcią bym tam poszedł, i wyczyścił mu zęby. Obawiam się przy tym, że to nie wystarczy, gdyż powód jest jakiś inny. Jerzy to przy nim fajerwerk humoru i inteligencji. Drugi inteligent znowu twierdzi, że Komuś Tam należy się medal za oddanie stolca w salonie, bo przecież mógł (przepraszam, bardzo, ale to bardzo przepraszam) nasrać do wentylatora, ale był odpowiedzialny i tego nie zrobił. O ile jestem przyzwyczajony do tej choroby na arenie międzynarodowej, bo wiadomo, że u rosyjskich oficjeli jest to przypadłość genetycznie uwarunkowana i wrodzona, to w Polsce mnie to troszkę przeraża. Homo sovieticus? Z drugiej jednak strony – tylko ten, który mocno wierzy, że

słowo staje się ciałem, może opowiadać takie banialuki. Cóż, dla niektórych tak właśnie będzie. Jest też taka teoria mówiąca o tym, że mózg sam stwarza narrację (ostatnio bardzo modne słówko), w której następnie uczestniczymy mając tylko wrażenie świadomego przeżywania świata i wrażenie oddziałującej przypadkowo rzeczywistości. Ja to sobie przekładam na polski, że może to być trochę tak, jak w pojeździe gąsienicowym, który drogę wiezie ze sobą, układa drogę z gąsienic i wjeżdża tam, gdzie wydawałoby się, że nie da się przejechać. Ma jakiś daleki, niezbyt sprecyzowany cel, a póki co, jedzie, gdzie popadnie, błędząc po miejscach, w których w zasadzie nic nie ma.

Zjadłem obiadek i zapilem nowozelandzkim sauvignon blanc, toteż jadę po klawiaturze jak sam Mozart Amadeo. Rozumiem wszystko, co robią, bo już wcześniej wymyślili to inni – pragmatyk James ze straszliwą teorią prawdy, utylitaryści, Lenin (kadry!), Hitler (szacunek dla wiernych prostaczków i nowy, wspaniały człowiek), i długo by wymienić. Ktoś tam się obraził za porównanie do Adolfa, ale nie ma co się obrażać, bo wobec powszechnych faktów to hipokryzja. Ja rozumiem (czujecie tą śmieszną, rosyjską składnię? Uwielbiam), że elity grzeszą. I nic nie poradzisz, nawet wśród Radziwiłłów różnie bywało. Jednak w Polsce już parę razy wymieniano elity, trochę wymienili Rosjanie, trochę Niemcy i resztę Polacy, i chyba nie poszło na zdrowie. Gdyby Hitler nie wygonił inteligencji, to pierwsza bomba atomowa spadłaby na Londyn, i Niemcy wygrałyby wojnę. A nie wygrały.

Po obiadku spacer nad rzeczkę, przez pachnące łąki, zalane zachodzącym słońcem. A tu, na łące krowy, ładne, czyste, łącznie sześć. Od razu rozumiem, że zrządzenie, gdyby było siedem, już bym zahaczył o obrazę uczuć, ale sześć, tylko sześć i sześć właśnie. Stoją, wyglądają na znudzone, mielą pyskami i chrupią trawę jak zamyśleni widzowie popcorn w kinie. Postanowiłem przeprowadzić szybki eksperyment. Wyciągnąłem ręce do góry, pomachałem i krzyknąłem: Hej, jak się bawicie? Nic. Zrobiłem więc dwa piruety i zanuciłem kilka taktów: „Jestem szalona, uuu...” Nic. No, i masz, pieprzona inteligencja, byle czym nie dogodzisz. Żona zwróciła mi uwagę, że próba nie była ani randomizowana, ani ślepa, więc chociaż żeby podrzucić jakieś ramię z placebo. Zaproponowała, żebym zaśpiewał arię Królowej Nocy, ale uznałem to za wstrętą prowokację. Czarodziejski Flet kojarzy się przecież jednoznacznie, jak wiele innych rzeczy, tylko na pozór niewinnych.

Cieszę się, że jestem outsiderem, bo jestem. Cieszę się też, że jest Śmierć na tym padole. Zło i obłuda są jak kwaśny deszcz, sączą się niepostrzeżenie, ale rozpuszczają skały. Manichejska walka jest nie po to, aby ktoś wygrał, ale po to, by zwyciężył lepszy, ten, który niesie ważne dla przetrwania wartości. Na badziwuiu, fałszywych ideach i pomazańcach nie da się zbudować nic trwałego. Dlatego skończyła się Trzecia Rzesza, Radziecki Związek i Polska Republika Ludowa, i skończy się jeszcze niejedna, na pozór wieczna, instytucja. Piszę skrótami, kto się martwi, zrozumie. I jeszcze tylko słowo

podziękowania dla naszych kolegów, którzy myślą i walczą. Podziwiam, doceniam, i choć dla mnie już za późno, w razie konieczności się dołączę. Nie warto żyć na kolanach mając metr osiemdziesiąt i coś. Zrobimy sobie Wrzesień miesiącem walki z Nacjonalizmem Socjalistycznym. Nie my pierwsi.

Marcin Wojtczuk

Lekarz fatalista